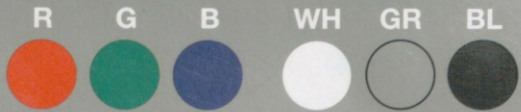


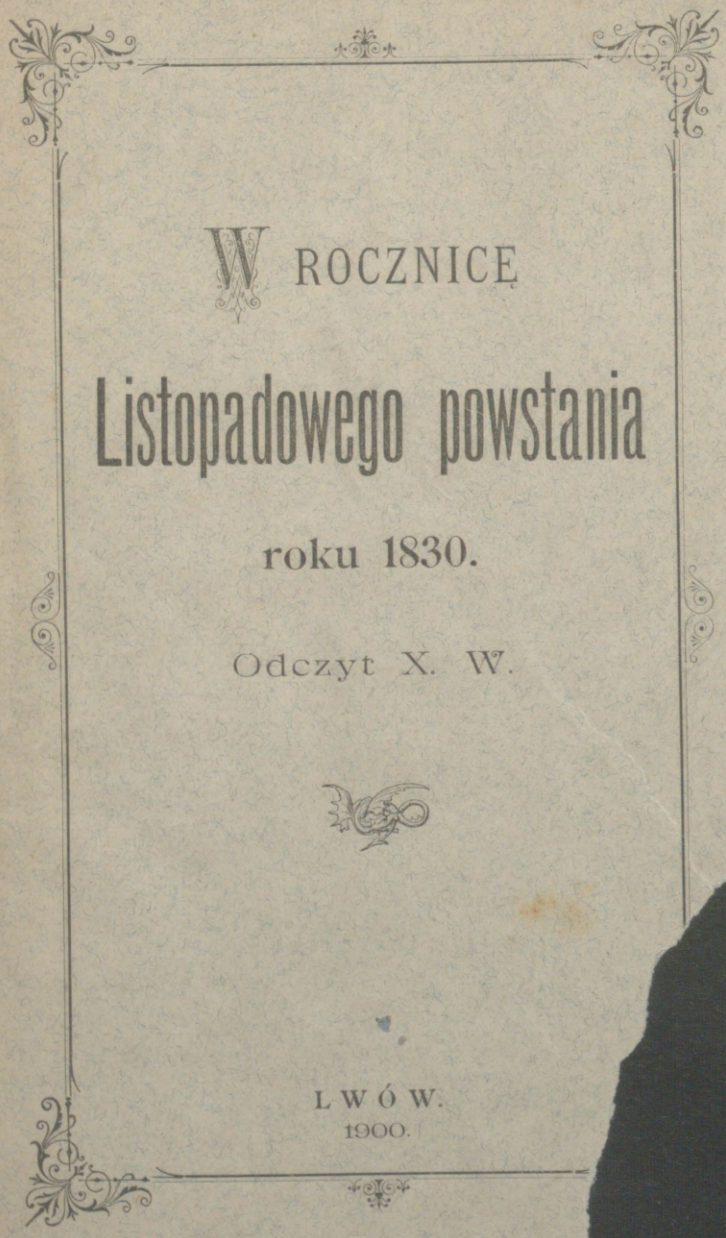
Part Code  
ST1316






Grey Scale #13



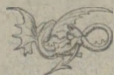
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





WROCZNICE  
Listopadowego powstania  
roku 1830.

Odczyt X. W.



LWÓW.  
1900.



W ROCZNICE  
LISTOPADOWEGO POWSTANIA

roku 1830.



L W Ó W.  
1900.

93(438)9

30057 | 2



L.

*„Jeśli Cię zapomnę Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przysohnie język mój do podniebienia mego jeśli bym na Cię zapomniał; jeśli bym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego!” Psalm 136.*

Wielki i jasny płomień ducha narodowego i miłości Ojczyzny, jaki zajaśniał r. 1831 w narodzie naszym tak wspaniale, a dla wrogów naszych groźnie — dzisiaj gaśnie zwolna. Był to czas, w którym imię Polaka otoczone było aureolą bohaterstwa, przed którym ze czcią uchylały czoła wolne narody. Dzisiaj karłowaciejem duchowo i fizycznie. W parlamencie wiedeńskim, rzucają nam w twarz obelgi ludzie, niegodni podania ręki uczciwego człowieka. W Prusach, plemię hakatystów, wychowane przez „kłamcę od początku“, Bismarka, z furją iście teutońską rzuca się na wszystko, co nam święte i drogie; a Moskwa odsłaniająca świeżo pomnik kata Murawiewa „Wieszatela“, rozdrapując brutalnie bolesne, a niezagojone rany, do nowego pchnięcia, raniącego zbolełe serca nasze, dodaje bezczelnie urąganie i wzgardę.

Liczba tych, którzyby dzisiaj — tam przynajmniej, gdzie można — ustami i sercem pełnemi zapału

i wiary w przyszłość modlili się i wołali: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie“! coraz się zmniejsza, i to w miarę, jak się zmniejsza liczbą szczerze wierzących w Tego, który otaczał Polskę potęgą i chwałą. Lat temu nie tak jeszcze wiele, młodzież polska szkolna i rzemieślnicza u nas, na wycieczkach swoich i majówkach śpiewała z zapałem: „Grzmią pod Stoczkim armaty“ i tę drugą: „Tysiąc walecznych“ — i tę także: „Pomnij, bracie mój, pod Grochowen bój“ i innych wiele tym podobnych, że aż rosło serce; mimo, że wtedy nie uczono w szkołach galicyjskich historii polskiej, jak dzisiaj.

Dzisiaj i pod tym względem zmiana. Młodzież rzemieślnicza śpiewa „Czerwony sztandar“, a szkolna „o gwiazdeczce, co jaśniała“ i inne, trochę mniej sentymentalne, ale zato pieprzniejsze; czy z korzyścią i jaką, oraz jakie tem daje sobie świadectwo, nie chcę o tem mówić. Zanik ducha prawdziwie narodowego widoczny i bolesny — a przyczyn tego wiele. Jedną z nich, to zapominanie o wielkich rocznicach narodowych, które jeżeli i święcone bywają, to nie w duchu i w prawdzie. Więcej w tem czci i miłości własnej, niż uczczenia tego, co nam drogie i święte, a uczczenie czego prawdziwe, byłoby dla nas z wielką korzyścią i chlubą naszą; podczas gdy zwykle bywa tylko próżnością, a co gorsze mamieniem siebie, że Bóg wie, cośmy dla sprawy polskiej uczynili, urządziwszy bezduszny wieczorek niby na uczczenie rocznicy listopadowej, czy styczniowej, — po którym, wstyd powiedzieć: następują nierządki hasania i pijatyka!

A wszakżeż to rocznice wielkie i święte, rocznice enót narodowych i miłości Ojczyzny. Takie rocznice kościół nam święcić każe; gdy np. na dzień 15 lipca każdego roku przeznaczają dla kapłanów polskich (pod

wszystkimi zaborami, bo kościół podziału Polski nie uznaje) osobne „Officyum“ w brewiarzu, a wiernych wzywa na Nabożeństwo dziękczynne, w tymże dniu w kościołach naszych odprawiane za odniesione zwycięstwo przez Jagiełłę nad Krzyżakami pod Grünwaldem r. 1410. Na 10 października toż samo przeznaczone za odniesione zwycięstwo nad Turkami przez Chodkiewicza za panowania Zygmunta III. w r. 1621. Papież Innocenty XI. ustanowił osobne święto „Imienia Maryi“ na Wrzesień dla całego kościoła, za zwycięstwo nad Turkami pod Wiedniem, odniesione przez Jana Sobieskiego (1683. r.).

Lecz nie tylko te chwile z dziejów naszych narodowych pamiętne i drogie nam być winne, w których — jaśnieliśmy potęgą i chwałą; ale i te także, w których choć z wyroków Bożych bez pomyslnych w danej chwili rezultatów — jaśnieliśmy jednak poświęceniem i męstwem dla świętej sprawy i złożyliśmy dowody prawdziwej miłości Ojczyzny. A taką chwilą dziejową jest powstanie z r. 1831.

„Wątpię, czy kiedy co podobnego widziano w Polsce, jak wojsko w r. 1831<sup>1)</sup> — mawiał ś. p. Paweł Popiel, który w tej wojnie służył jako prosty żołnierz. — Szedł dziedzic, szli synowie jego i włościanie z ochotą, bez przymusu, bez nawoływania, na ochotnika. Wyrobiło się z tego wojsko niezrównane: nie wspanialszego, jak ów prosty żołnierz. Nie wiedział o stronnictwach, nie szukał zaszczytów, ale miał polskiego ducha i ten w nim cuda dokazywał. Po dwóch tysiącach lat z górą wspominamy bitwę starych Greków z Persami pod Termopilami (r. 480. przed Chr.); nie mniejszą była ofiara i odwaga naszego żołnierza“.

---

<sup>1)</sup> Stan. Tarnowski. „Nasze dzieje“. Kraków 1896.

Jakże nie uczcić takiej rocznicy — ale uczcić w duchu i w prawdzie. „Wysławiajmy — tedy — mężę chwalebne“ (Ekkł. 44.), którzy z całym zapalem ponieśli w ofierze wszystko, co mogli, na ratunek Ojczyzny i Wiary. A pamiętajmy, że „z nasieniem ich trwają dobra“ (tamże), to znaczy, zasługi ich i ofiary nie przypadły u Boga i dla nas, ich potomków. My tedy „dziedzictwo święte, wnukowie ich“ (tamże) wysławiając mężę chwalebne z r. 1831., patrząc na ich męstwo i ofiarę; pamiętajmy, że winniśmy także Bogu i Ojczyźnie ofiarę zdrowia i życia, czasu, talentów i mienia — jak na dzisiaj nie na polu walki z bronią w rękę, jak oni, ale na polu walki nie mniej ciężkiej, a ważnej spełniania w życiu codziennem obowiązków, jakie na nas, jako Polakach, ciąży. Modląc się tedy szczerze w rocznicę tej bohaterskiej walki za dusze poległych — stawmy sobie oraz przed oczy ich męstwo, ich poświęcenie, ich cierpienia, a choćby i ich błędy — a tak czerpmy naukę i pytajmy siebie zarazem, co my, ich dzieci i wnukowie, dla Ojczyzny czynimy dzisiaj i czy nie sprzeniewierzamy się tej Matce naszej „bolejącej, ale nie umarłej“, jak mawiał wierny jej syn, ś. p. arcybiskup Feliński. W tej myśli piszę tych słów kilka o powstaniu listopadowem; poświęcając je ze czcią pamięci poległych, a z życzliwością uwadze żyjących Rodaków.



## II.

*„I powstał Judas, którego zwano Machabeuszem i pomagali mu wszyscy bracia jego — i walczyli z weselem. I rzekł Judas: Oni idą do nas z mnożstwem upornem i z hardością, aby nas wygładzili i żony nasze i syny nasze i aby nas ztupili; ale my walczyć będziemy, o dusze nasze i o prawa nasze.“*

1. Ks. Machab. 3.

### 1. Losy Polski od rozbiorów do utworzenia Królestwa Kongresowego<sup>1)</sup>

1795—1815.

Powstanie Kościuszki (1794) nie uratowało upadającej Polski. Osłabiona pierwszym rozbiorem tak, że zostało (1772) jej tylko 554·000 klm<sup>2</sup>. obszaru, mimo zbawiennych reform przeprowadzonych przez „Konstytucję 3-go Maja 1791“, skołatana wewnątrz, w zbyt trudnem była położeniu i na zewnątrz, aby byt swój polityczny zachować. Fryderyk II. pruski i Semiramida północy, Katarzyna II., nie spoczęli, dopóki planu zupełnej zagłady Polski do skutku nie doprowadzili.

Niezadługo przyszło do powtórnego rozbioru, w którym (1792) Polska zeszła do 254·000 klm<sup>2</sup>. obszaru. Bohaterski Kościuszko, mimo zwycięskiej bitwy pod Raclawicami, uległ przeważającym siłom pod Maciejowicami (5. września 1894) i sam dostał się do niewoli. Suwarow podstąpił pod Warszawę, wyrznął okrutnie 12.000 mieszkańców na Pradze, zajął stolicę i tak nastąpił upadek całkowity Ojczyzny naszej. Wskutek trzeciego podziału (1895) Polska wy-

<sup>1)</sup> Dr. Lewicki Anatol. „Zarys hist. pol.“, Kraków 1897.

mazaną została z rzędu państw Europy. W Niemirowie nad Bugiem niedaleko Brześcia litewsk. zetknęły się nowe granice trzech państw zaborczych. Warszawa dostała się Prusakom. Król Stanisław August abdykował w Grodnie, a niezadługo potem zmarł w Petersburgu (1798).

Rozbiór Polski mimo ciężkich win własnych Polaków był jednak bezprawiem i krzywdą, a nadto politycznym błędem. Utraty Ojczyzny nie mogły przeboleć dobre i wierne jej dzieci; toteż widzimy cały szereg wysiłeni, aby ją odzyskać. Własne siły nie starczyły do walki z trzema mocarstwami, więc zwrócono się do innych państw. Jeszcze przed ostatecznym upadkiem Polski rozeszło się wielu patriotów za granicę, do Turcyi, na Wołoszczyznę, a najwięcej do Francyi, — na którą, zwłaszcza kiedy zajaśniał Napoleon Bonaparte, zwracali oczy wszyscy uciśnieni politycznie -- tam przecie głoszone „prawa człowieka“, — oczekując od niej pomocy i wybawienia. Tak powstała i u nas myśl utworzenia wojska polskiego, któreby na razie służył Francyi, przygotowywało się później z jej pomocą do wyswobodzenia Polski.

Powstały tedy „Legiony polskie“, których twórcą był generał H. Dąbrowski. Z pieśnią, wtedy powstałą: „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy“, legiony te walczyły obok wojsk francuzkich w Lombardyi przeciw Austryakom i Włochom; część ich brała udział nawet w wyprawie Bonapartego do Egiptu, resztki ich walczyły nawet na St. Domingo. Niestety, mimo usług, oddanych Napoleonowi, zmarniały poprostu z jego winy; tyle że rozniosły szeroko sławę imienia polskiego i nie dały Europie zapomnieć o Polsce.

Nadzieje Polaków odżyły, kiedy Napoleon, pobiwszy na głowę Prusaków pod Jeną (1807), wkroczył w ziemie

polskie, bijąc wszędzie Rosyę, wspomagany dzielnie przez Polaków w 20.000 piechoty i 6.000 jazdy pod wodzą Poniatowskiego, Dąbrowskiego i Zajączka. Po pogromie Moskali pod Friedlandem przyszło do pokoju w Tylży (nad Niemnem) r. 1807. Zdawało się, że nadszedł czas, w którym Napoleon odbuduje Polskę — skończyło się jednak na utworzeniu tak zwanego „Księstwa Warszawskiego“ (1807—1815) z ziem, zabranych Prusakom, wynoszącego około 104.000 klm<sup>2</sup>., które jakkolwiek nie mogło mieć warunków trwałego bytu, dawało jednak nadzieję, że będzie niejako początkiem przyszej Polski. Księstwo Warszawskie miało dostarczać Napoleonowi sił zbrojnych do jego wojen. Toteż widzimy 8 000 Polaków walczących z Napoleonem w Hiszpanii, gdzie okryli się sławą przy zdobyciu Saragossy, a osobliwie wąwozu Somosierry 1808.

Wtem Austria wydaje wojnę Napoleonowi, w którą wciągnięte zostało i Księstwo Warszawskie, część bowiem armii austriackiej wkroczyła w granice księstwa i zajęła Warszawę. Natomiast wojska polskie pod księciem Józefem Poniatowskim weszły do Galicji, zajmując takową w imieniu Napoleona. Bitwa Francuzów z Austriakami pod Wagram zakończyła tę wojnę, a na mocy pokoju w Schönbrunn, wbrew nadziejom Polaków, część tylko zdobytego przez nich na Austrii kraju, mianowicie dawne województwa: lubelskie, sandomierskie i krakowskie z miastem Krakowem, przyłączone zostały do Księstwa 1810.

Powiększyło się tedy Księstwo Warszawskie o 53.000 klm<sup>2</sup>. i 1.500.000 ludności. Niesłychanie mało zyskali Polacy za olbrzymie usługi, oddane w tej wojnie Napoleonowi, żywili jednak nadzieję na później — taka u nas była ślepa wówczas wiara w Napoleona

Zaledwie skończyła się wojna austriacko-francuzka, kiedy przyszło do wielkiej rozprawy między Francją a Rosją. Zdawało się, że odrodzenie Polski już nadeszło. Napoleon polecił Polakom zwołać konfederację generalną — zwołano nawet sejm pod marszałkowstwem sędziwego generała ziem podolskich, księcia Adama Czartoryskiego, — wezwano do przyłączenia się wszystkie dzielnice dawnej Polski, — wystawiono 75.000 piechoty i 23.000 jazdy, a nadto utworzono gwardyę narodową (1811).

Z wiosną r. 1812. ruszył Napoleon z armią 674.000, w której było 60.000 Polaków, na Rosję. Wiadomo, jak się ta wyprawa skończyła. Cała armia dobitą została w powrocie z Moskwy w przeprowie przez Berezynę (poboczna Dniepru), zmarniawszy do 8.000 niedobitków. Klęska Napoleona była zupełna — a tem samem i losy Księstwa Warszawskiego rozstrzygnięte. Wojska rosyjskie weszły do Warszawy (1813), a rząd Księstwa przeniósł się do Krakowa, który niebawem też zajęli Moskale.

Mimo wszystko Polacy nie odstąpili Napoleona i Poniatowski na czele zebranej drużyny 16.000 pociągnął za nim. Raz jeszcze zabłysła gwiazda dumnego cesarza Francuzów, gdy r. 1813 pod Dreznem pobił Prusaków i Moskali; aż kiedy cała Europa wystąpiła przeciw niemu w bitwie pod Lipskiem w Saksonii — zgasła zupełnie. Tak upadł człowiek, uniesiony pychą niepomierną, „który Boga się nie bał, a ludzi nie szanował“.

O jakże smutne losy przechodziła Polska w całym tym okresie — podczas gdy jej własne syny tułały się po obczyźnie, krew przelewając, wojska obcych narodów deptały jej ziemię — nieprzyjaciel niszczył — urągał i udęczał.

Stolice królów naszych wpadały kolejno w ręce Prusaków, Austryaków i Moskali. „Bierście w uszy wszyscy obywatele ziemi; jeżeli się to stało za dni Ojców waszych“ — za czasów świetnych Rzeczypospolitej — „Ocućcie się, a płaczcie: albowiem naród, przyciągnął na ziemię moją, mocny i niezliczony, położył winnicę moją spustoszeniem“ (Joel prorok r. 1).

## 2. Królestwo Polskie (Kongresowe)

1815—1831.

Bitwa pod Lipskiem 18. października 1813 rozstrzygnęła losy Napoleona i Polski. Dwieście tysięcy Francuzów, między nimi 16.000 Polaków pod księciem Józefem Poniatowskim (który zginął w tej bitwie, zasłaniając odwrót przez Elsterę), z jednej strony, a 300.000 sprzymierzonych wojsk Austrii, Anglii, Prus, Rosyi i Szwecyi z drugiej strony, stanęło do boju. Historycy zowią ową bitwę największą, o jakiej świat pamięta, „batalią narodów“. Trzy dni trwała i skończyła się zupełną klęską Napoleona. Losy Europy całej, a więc i Polski zależały teraz od tego, co postanowią Państwa sprzymierzone. Napoleon, pozbawiony tronu, wywieziony został na wyspę Elbę, a zwycięzcy monarchowie ze swemi ministrami zjechali się do Wiednia, aby radzić nad urządzeniem Europy. Polacy głosu tam nie mieli. Długo się targowano, gdy wtem, jak piorun, uderzyła wieść, że Napoleon wymknął się z Elby — zbiera wojsko — grozi Europie. Przerwano obrady; sprzymierzeni gotują nową wyprawę i zgniółszy Napoleona pod Waterloo (18. czerwca 1815) i osadziwszy go, jak bogowie Prometeusza,

na odludnej wyspie św. Heleny, zjechali się na nowo do Wiednia dla dokonania obrad. Kiedy Napoleon wojował w Egipcie i Syryi, jeden z jego generałów namawiał go, aby odwiedził Jerozolimę. „Jerozolima nie leży w moich planach“, rzekł dumnie. Wyspa Heleny też nie leżała w jego planach. Miał na niej czas rozmyślać nad znikomością rzeczy ludzkich. On, co wznosił i wywracał trony i królestwa rozdawał, musiał myśleć zapewne i o tem, że inaczej zachodziłaby jego gwiazda, gdyby był inaczej z Polską postąpił.

Na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego nastąpił ostateczny podział ziem polskich, który aż po dziś dzień się utrzymał. Na mocy tego kongresu Polska rozpadła się na 5 dzielnic.

1) Galicya w tej formie jak dzisiaj (prócz Krakowa) została przy Austrii. 2) Wielkie księstwo Poznańskie przyznano Prusom. 3) Tak zwane kraje zabrane z dawnych ziem polskich (Litwa i Ruś) zostały w posiadaniu Rosyi, wcielone do jej organizmu państwowego. 4) Utworzono Królestwo Polskie (Kongresowem zwane) złożone z księstwa warszawskiego, oraz z województw: *a*) krakowskiego, *b*) sandomierskiego, *c*) kaliskiego, *d*) lubelskiego, *e*) płockiego, *f*) podlaskiego, *g*) część kujawskiego i sieradzkiego oraz augustowskiego. 5) Rzeczypospolita krakowska z miastem Krakowem (165 klm<sup>2</sup>. ziemi i 121.000 mieszkańców), pozostawała pod opieką państw zaborczych. Ta ostatnia w r. 1846 wcielona do Austrii. Tak rozporządzono nami bez nas. Tak podzielono obszar dawnej Polski od Odry i Karpat do Dźwiny i Dniepru i od Bałtyku do Morza Czarnego.

Cofnijmy się wstecz na chwilę. Za Zygmunta I. r. 1525, wielki mistrz Albrecht klęczy na rynku w Krakowie i hołd w imieniu Prus składa Polsce. Za Zygmunta III. r. 1610, Żółkiewski po bitwie pod Kłuszynem odpra-

wia wjazd tryumfalny do Warszawy. prowadząc cara Wasyla (Szujskiego) jako niewolnika. W r. 1683, posłowie Leopolda cesarza na klęczkach proszą Jana III, o pomoc: „Królu, ratuj Wiedeń!“! Te same 3 potęgi w r. 1815 postawiły brutalną nogę na pierś Polski i dotąd ją trzymają!

Po utracie bytu politycznego, po kongresie wiedeńskim jeszcześmy nie doszli do dna boleści. Jeszcze nam w oczy nie rzucono „pas de rêveries“ — „precz z marzeniami“, jak to później nam powiedział car Aleksander II. Król pruski Fryderyk Wilhelm III. dosyć ciepłemi słowy przyjął Polaków; niemniej cesarz austrijski Franciszek I. — na kongresie zobowiązali się ci panowie szanować prawa narodowe swych polskich poddanych. Car Aleksander I. powtarzał Polakom, że rozbiór ich Ojczyzny uważa za zbrodnię, że sam nie byłby się jej dopuścił; a szczerze, czy nie szczerze obiecywał, że acz na razie nie może, to kiedyś wszystkie dawne ziemie polskie razem połączy i konstytucyą je obdarzy.

Byt Królestwa polskiego, na które zwróciły się teraz oczy wszystkich, był w danych warunkach jeszcze nie najgorszy. Miało ono własną konstytucyę, wedle której car przyjął tytuł króla polskiego i jako taki miał się koronować w Warszawie. Miało własny sejm, senat, skarb, wychowanie; wszystkie urzędy spoczywały w ręku Polaków, było własne do 30.000 liczące wojsko. Mieliliśmy tedy warunki i środki po temu, by rósł w siłę; jakoż poczęły się goić w kraju rany, zadane tyłoma klęskami. Były jednak i trudności nie małe, jak: nienawiść i zazdrość, z jaką Rosyanie na konstytucyjne królestwo patrzyli, złym znakiem było też powołanie przez cara na namiestnika królestwa Zajęczka, dzielnego generała, ale wątpliwego człowieka; podczas gdy powszechnie pożądanego księcia Adama Czartory-

skiego (syn generała ziem podolskich). Nie mało zrażał Polaków i w książę Konstanty, brat carski, dziwak, gbur, gwałtownego usposobienia, zamianowany wodzem naczelnym wojsk polskich, a także i komisarz carski Nowosilców, zaciekły wróg, donosiciel i oszczerca Polaków, wiecznie ich w Petersburgu jako buntowników przedstawiający. Zrazu szło wszystko spokojnie; potem coraz większy ucisk i krzywdzenie z jednej a niechęć i szukanie wyjścia z drugiej strony. A należy pamiętać, że kongres wiedeński zawiódł nadzieje nie tylko nasze, ale i wszystkich ludów Europy, które pokrajane na części musiały znosić ucisk despotycznych rządów — nie dziw więc, że w całej Europie powstawały tajne związki i spiski przeciw władcom, a tu i ówdzie, jak np. we Włoszech i Hiszpanii, wybuchaly nawet powstania. Nie mogło to nie oddziaływać na umysły w Polsce. Toteż, podczas gdy ludzie poważni walczyli z rządem na legalnej drodze, umysły gorętsze w tajnych spiskach szukały ratunku Ojczyzny. Powstawało wiele tajnych stowarzyszeń — do większego znaczenia doszło jednak tylko tak zwane: „Towarzystwo patriotyczne“ w Warszawie.

Dnia 1. grudnia 1825 umiera Aleksander I., którego, wszystko zważywszy w całym jego stosunku do nas, we wdzięcznej możemy zachować pamięci.

Umarł bezdzietny; a że w. ks. Konstanty zrzekł się był dawniej tronu, wstąpił na tron carów drugi brat Aleksandra, srogi, nieugięty samodzierzca, a wróg zacięty Polaków, Mikołaj I. Stan rzeczy odrazu się pogorszył. Poczęto śledzić, więzić, wywozić spiskujących — despotycznym i samowolnym postępowaniem Mikołaj I. dawał do poznania, że obietnice Aleksandra I., a pragnienia i oczekiwania Polaków ani mu w głowie. Owszem nie dwuznacznie okazywał, że całą konstytucyę królestwa zniesie, a wszystkie kraje


polskie bezwzględnie z Rosyą połączy i zrówna. Na-  
stał stan rzeczy bardzo bolesny; i nie dziw, że uspo-  
sobienie rozgoryczonego i zawiedzionego narodu, świa-  
domego swej niezależności doszło do takiego napięcia, że  
trzeba było tylko iskry — aby wybuch nastąpił.

---

### 3. Powstanie (listopadowe)

29./11. 1830—5./10. 1831.

Taką iskrą był spisek w szkole wojskowej pod-  
chorążych, umieszczonej w oficynach letniego pałacu  
Stanisława Augusta, w tak zwanych Łazienkach — w  
sąsiedztwie pałacu zwanego Belwederem, gdzie miesz-  
kał w. ks. Konstanty. Związek obejmował z początku  
niższych wojskowych, młodzież uniwersytecką i nieco  
mieszkańców Warszawy. Zamierzano z początku, ko-  
rzystając z wybuchłej właśnie wojny turecko-rosyj-  
skiej, rozpocząć powstanie w czasie koronacyi cara w  
Warszawie (24 maja 1829.) ale się wstrzymano, pra-  
gnąc, aby hasło wyszło od sejmu, który się miał zebrać  
w maju r. 1830. Dodawały zaś otuchy dwa wypadki za-  
graniczne. Powstanie Belgii przeciw despotyzmowi króla  
holenderskiego i rewolucya w Paryżu (lipcową zwana),  
gdzie strącono Karola X., osadzając na tronie Ludwika  
Filipa. Zdawało się nadto, że wszystkie uciśnione ludy  
Europy powstaną. A że Mikołaj, myślący w swej pysze,  
że Opatrzność stworzyła go do stłumienia wszelkich  
rewolucyjnych zapędów, zagrażał wojną Francyi za  
jej rewolucyę; miarkowano w Polsce, że powstając  
i waleząc przeciw Rosyi w tej właśnie chwili, będą  
bronić nie tylko własnej, ale i Francyi i innych ludów  
wolności, a tak zyskają nietylko ich sympatyę dla



swej sprawy lecz i pomoc — nadewszystko Francyi. O jakże bardzo na tych rachubach zawiedliśmy się!

Plan rozpoczęcia ułożono na dzień 29 listopada 1830 wieczorem. Jedni ze sprzysiężonych mieli się udać na Belweder i pojmać Konstantego, drudzy wyprowadzić wojsko polskie z koszar i z niem rozbroić wojsko rosyjskie (tak zwaną gwardyę litewską), które stało w Warszawie — trzeci mieli opanować arsenał i broń między lud rozdać. Hasłem miało być podpalenie starego browaru na Solcu. Niestety, nie się prawie z tego nie udało. Browar nie chciał się palić — ztąd i działanie nie równoczesne. Opanowano arsenał i broń między lud rozdano, ale Konstancy i to z gwardyą uszedł za rogatki. Warszawa na razie była w rękach Polaków — ale co dalej?

Zamach podchorążych był tylko nieoczekiwanem i nie dobrze obmyślanem, ale wcale pożądanem hasłem do powstania. To też powstanie objęło niebawem kraj i naród cały, bo wszyscy czuli, że niema innego wyjścia, aby ocalić byt Królestwa. Jakoż na czele sprawy stanęli ludzie poważni, jak: Czartoryski, Niemcewicz, Lubecki, Pac, Radziwiłł i inni. Utworzono „Wydział Wykonawczy“ pod prezydencją Adama Czartoryskiego, a dowództwo nad wojskiem oddano sławnemu z wojen napoleońskich Chłopickiemu. Odezwą zaznajomiono naród z położeniem rzeczy. Ludność i wojsko były w uniesieniu. Ale co na to car mściwy? Postanowiono porozumieć się z Konstantym, który w nocy w czasie napadu na Belweder, ukryty przez żonę między służebnymi kobietami, a potem na poddaszu, wydostawszy się szczęśliwie z miasta, stracił zupełnie głowę i stał z gwardyą w Wierzbnie pod Warszawą.

Deputacya polska żądała, by car wycofał wojska rosyjskie z Polski, dalej by przyłączył do Królestwa

kraje zabrane (Litwę i Ruś), a wówczas ruch ustanie. Polska miała zostać pod panowaniem Mikołaja.

Konstanty przytakiwał, ale ostateczną decyzję zostawiał bratu carowi; wreszcie uwolniwszy wojsko polskie od przysięgi, a otrzymawszy zapewnienie wolnego odwrotu, puścił się w pochód ku Rosyi. Do Warszawy poczęły ściągać oddziały polskie z różnych stron kraju.

Tłumy ochotników, szlachty, mieszczan, włościan, szły pod broń — wracali do służby wysłużeni żołnierze. Bogaci i ubodzy, duchowni, kobiety, wszyscy spieszyli z ofiarami. Z prywatnych ofiar całe pułki powstawały. Synowie Stanisława Zamojskiego, Ordynata, wystawili pułk jazdy; w którym najstarszy, Konstanty, służył jako prosty żołnierz, inni bracia jako oficerowie, między nimi późniejszy generał Władysław Zamojski. Warszawa wystawiła pułk piechoty i pułk jazdy pod nazwą: „Dzieci Warszawy”. Biskupi wydali żarliwe odezwy, teńące patryotyzmem.

Wszystko powstało, a gdy car Mikołaj oświadczył, że ani słyszeć nie chce o układach i wezwał do poddania się, Sejm zebrany w Warszawie (18 grudnia) ogłosił detronizację cara, a powstanie za narodowe.

Losy Polski zawisły teraz na szali wojny. Powstanie r. 1831 było jedyną wojną, jaką Polska porobiorowa własnymi siłami prowadziła. Jakżeż bowiem wobec tego zachowała się zagranica? Najwięcej liczone u nas na Francję; ale tam z Ludwikiem Filipem przyszło do steru samolubne mieszczaństwo. Rząd francuski obiecywał, co najwięcej wstawić, się do cara o łaskę dla powstańców; natomiast naród francuski oświadczył się za Polską — utworzono komitet dla niesienia pomocy powstaniu, wielu oficerów poszło walczyć za Polskę. Anglia nic nie uczyniła; ambasador rosyjski Livien, a głównie żona jego intrygowali tam niez-

mordowanie. Ot, co może z uczciwości i szlachetności wyzuta kobieta. Austria i Prusy wystąpiły wrogo, wzbraniając poddanym swoim udziału w powstaniu; później zawarły nawet konwencyę z Rosyą, aby jej pomagać.

Odmówiła pomocy Szwecya. Turcya, świeżo pokonana przez Rosyę, nie uczynić nie mogła. Belgia tylko szlachetnie przy końcu tego powstania zgodziła się na przyspieszenie zawarcia pokoju z Holandya, aby rządy mogły sprawą Polski życzliwie się zająć. Ale i ta ofiara — jedyna zresztą wówczas — nie nam nie pomogła. Jeszcze mniej możemy liczyć dzisiaj na pomoc Europy, która, żywiąc krociowe armie, świeżo nie ruszyła jednego żołnierza w obronie wyróżnionych 20.000 przeszło Ormian w państwie Padyszacha!

Działania wojenne rozpoczęły się dopiero w lutym 1831. Dybicz na czele 160.000 armii rosyjskiej wyruszył z rozkazu cara na Polskę. Armia polska liczyła 50.000.

Przyszło do walnej rozprawy pod Stoczkiem (14 lutego). Walka zacięta skończyła się zwycięstwem Polaków; poległo naszych 40, podczas gdy Moskali przeszło 1.000. Wzięto działa, sztandary i jeńców; bój był świetny i dodał otuchy. W 3 dni później toczyła się walka pod Dobrem i wstrzymała pochód Dybicza na Warszawę. Po kościołach wznoszono modły do Pana Zastępów, — niewiasty urządzały szpitale; nawet w domach prywatnych opatrywano rannych. Na polu walki toczył się dalej bój chlubny i pomyślny pod Wawrem, Białołęką, a wreszcie pod Grochowem, pamiętny walką zacieklą i morderczą o lasek, „Olszynką“ zwany. W trzech tych bitwach legło 10.000 naszych; dwakroć większe były straty nieprzyjacielskie. Pod Grochowem zwycięstwo przechyliło się na stronę

Polaków, ale opóźnienie się jazdy generała Łubieńskiego i ciężkie zranienie Chłopickiego przeszkodziły ostatecznemu zwycięstwu. Rosyanie zostali panami placu boju. Polacy cofnęli się do Warszawy, która była tym bojem uratowana.

Świat ówczesny zdumiał się nad wynikiem walki pod Grochowem, a Polacy mogą się na zawsze nią chlubić. Po bitwie grochowskiej naczelnym wodzem został generał Skrzynecki. Dybicz, osłabiony ciężkimi stratami, zgodził się na zawieszenie broni. Czasu tego użyto na zbrojenie. Stanęła armia polska, licząca 70.000; nadto wezwano Litwę, kraje ruskie i Wołyń do dania pomocy.

Z wiosną, 30. marca, rozpoczęto na nowo działania wojenne i znowu pod Wawrem i pod Dembem Wielkim przyszło do walk tak świątecznych, że dwa korpusy rosyjskie ledwie uszły zagłady. Walczono do późna w noc; ciemność tylko przeszkodziła pogoni za nieprzyjacielem. Była to chwila największej przewagi oręża polskiego; nieprzyjaciel stracił do 20.000 ludzi, a na wieść o tem powodzeniu wybuchły powstania na Wołyniu, Podolu, Litwie i Żmudzi, mimo strasznej repressyi rządu.

Po tylu świątecznych powodzeniach jednak nastąpiły klęski. Generał Dwernicki, dążący na Wołyń dla zorganizowania powstania, party przez Moskali pod Rüdigerem, musiał wkroczyć do Galicyi, gdzie go Austriacy rozbili, a tem samem upadło powstanie na Wołyniu i Podolu. Dybiczowi pod Warszawą nadciągały w pomoc coraz nowe siły. Przyszło wreszcie do bitwy pod Ostrołęką (26. maja), dla oręża polskiego i całej sprawy — nieszczęśliwej.

Dybicz miał ogromną przewagę — cały dzień walczone z męstwem wielkiem — Dybicz zwyciężył.

Legło 7.000 Polaków; — sławny czwarty pułk piechoty zginął do połowy, a wrażenie tej przegranej było okropne i zgubne — w wojsku i narodzie nadzieja osłabła. Na domiar złego wyprawa Chłapowskiego na Litwę dla zorganizowania powstania nie udała się, chociaż z początku wszystko szło szczęśliwie. Po klęsce ostrołęckiej formować nowe pułki było już trudno, a nieprzyjaciel miał armię ogromną. Szczęście, że Dybicz nie korzystał ze zwycięstwa; nie poszedł na Warszawę, łatwą do wzięcia w popłochu. Cofnął się — w wojsku rosyjskiem wybuchła cholera, a wkrótce i sam Dybicz umarł.

Jak zwykle u ludzi, a cóż dopiero u nas, po klęsce zaczęły się skargi, wyrzuty, nieporozumienia, oskarżania. Zapał, niedawno tak wielki, osłabł. Co gorsza, powstały w mieście rozruchy. Wywołali go ludzie próżni a mało warci, jacy są zawsze u nas i wszędzie, a którzy siebie kosztem drugich wynosić lubią. W niepowodzeniach zwłaszcza czynni, bo im łatwiej w mętniej wodzie ryby łowić; więc rozpuszczają skargi, podkopują powagę drugich, a dają do zrozumienia, że gdyby oni byli u steru, byłoby zaraz inaczej i lepiej. Był w tem nadewszystko czynny wtedy w Warszawie „Klub Towarzystwa Patryotycznego“, który już przy wybuchu powstania według swego patryotyzmu krzykliwego chciał działać, ale w czasie chwil pomyślnych dla powstania przycichł, wichrząc tylko pokątnie. Za sprawą klubowców dawały się słyszeć coraz głośniejsze podejrzenia o zdradę; rozluźniała się karność nawet w wojsku. Oskarżano najzaciejszych. Powstały zaburzenia i to w obliczu nieprzyjaciela; w przededniu ostatecznej walki. Ruch ten warcholski rzucił płamę na tę tak czystą zresztą sprawę powstania listopadowego. Ach, ta prywata nasza i niekarność, rodzone córy pychy, ileż one złego w dziejach naszych naro-

biły! Czyśmy wolni od tych wad dzisiaj? — warto się o to sumienia zapytać!

Tymczasem na czele wojsk rosyjskich stanął generał Paszkiewicz, a przeszedłszy Wisłę, zbliżał się w 80.000 ludzi i 400 dział pod Warszawę. Dnia 6 września rano rozpoczął szturm na miasto. Dwieście armat rosyjskich zaczęło grzmieć od strony Woli — po dwugodzinnem biciu z dział ruszyły kolumny rosyjskie na szańce i redutę wolską. Po całodziennym boju i stracie 4.000 ludzi Wola została stracona; tegoż dnia stracono także inne ważne szańce obronne. Dnia 7 września zawrzała jeszcze gorętsza walka; atak szedł po ataku; walczono o każdą piędź ziemi; nie było ratunku. Wśród przygnębienia i rozpacz, zamieszania i popłochu postanowiono w nocy 7 września poddać się. Rano 8 września weszły wojska rosyjskie do Warszawy, utrata której rozstrzygnęła losy powstania i była niepowetowanym ciosem moralnym i materyalnym.

Stracone było ognisko powstania, a z niem wszystko, co do prowadzenia wojny potrzebne. Zginęło więcej, niż 10.000 walecznych. Paszkiewicz zapewnił niby bezpieczeństwo osób i mienia, wyjście wojsk i wywiezienie zapasów wojennych; ale słowa nie dotrzymał — nie byłby Moskalem! Armia polska, która wyszła z Warszawy pod generałem Rybińskim, liczyła jeszcze 28.000. Paszkiewicz przeszedłszy znowu na prawy brzeg Wisły, znosił i pokonywał pojedyncze oddziały polskie — ostatecznie wezwał je do poddania się carowi. Sejm ostatni polski w Płocku zebrały (23 września) odrzucił poddanie się; wyjścia jednak nie było. Wreszcie, kiedy jedna część wojska pod Ramorinem, a druga pod Różyckim wszedłszy do Galicyi, przez Austryaków rozbrojone zostały, reszta pozostałej armii polskiej w liczbie 20.000, nie chcąc się zdawać na łaskę i nie łaskę cara, postanowiła

przejść granicę pruską i w Brodnicy wśród rozdzierających serce scen rozpacz i żalu złożyła broń Prusakom dnia 5 października 1831.

Tak legł kraj pokonany u nóg zwycięscy, okrutnego cara Mikołaja I., który mógł z nim teraz uczynić, co mu się podobało — a minister Sebastiani oświadczył w Paryżu w izbie deputowanych: „porządek panuje w Warszawie“.

To, co nastąpiło, choćby w krótkich słowach wypowiedzieć się nie da i przez gardło precyzyjnie się nie może — zresztą wiadome to, gdyż czujemy to na własnej skórze. Mikołaj miał ręce wolne; ustanowił też natychmiast sąd kryminalny: 249 Polaków powieszono, a 2540 skazano na śmierć cywilną i wieczne wygnanie. Napęłniły się więzienia i cytadele. Prócz ogromnej liczby skazanych na Sybir i wcielonych do wojska, 45.000 Polaków wywieziono w głąb Rosyi. Przez 3 lata wyławiano chłopców polskich i wcielano do kolonii wojennych, gdzie przepadli dla narodu i wiary. Zniesiono konstytucyę — pozamykano szkoły polskie. Pokonfiskowano majątki; na resztę nałożono kontrybucyę. Kościół katolicki strącono do wyznania ledwie cierpianego — pozamykano kościoły i klasztory. Dobra koronne i kościelne porozdawano generałom i czynownikom rosyjskim. Porabowano biblioteki i zbiory naukowe. Zgnębiono Unię kościelną. Wszystko, co polskie i katolickie, postanowiono wypłenić i zniszczyć; osobliwie na Rusi i Litwie tak, aby był jeden car, jeden naród i jedna wiara carska.

Za Rosyą, poszły Prusy a system tam rozpoczęty przez ministra Flottwela, ugruntowany i rozszerzony przez Bismarka trwa tam do dzisiaj; z całą bezwzględnością i iście lutersko-teutońską zaciekłością, dzisiaj szczególnie przez Hakatystów przeprowadzony ku wy-

plenieniu wszystkiego w tym państwie „bojaźni Bożej, co polskie i katolickie.

Nawet Austria nie chciała pozostać w tyle i aż do roku 1848 okropnie w Galicyi gospodarowała.

Cała Polska spłynęła krwią i łzami; zabieliła kośćmi swych dzieci wszystkie części świata! Ciśnię się naprawdę do oka łza serdeczna i przypominają się rzewne słowa pieśni:

O biedna kraino!  
Gdyby ci rodacy,  
Co za Ciebie giną,  
Wzięli się do pracy

I po garści ziemi z Ojczyzny zabrali,  
Jużby byli nową Polskę usypali,

„Panie Boże zastępów, dokądże się będziesz gniewał? Będziesz nas karmił chlebem płaczu; a będziesz napawał nas łzami? Wystawiłeś nas na przeciwieństwo sąsiadom naszym; a nieprzyjaciele nasi naśmiewali się z nas. Przeniosłeś winnicę i nasadziłeś ją ..... przeczesłeś rozwalił płot jej, a obierają wszyscy?.. Rozkopał ją dziki wieprz z lasu, a odyniec spaś ją! Boże zastępów nawróć że się: wejrzyj z nieba, a obacz i nawiedź tę winnicę i napraw tę, którą szczepiła prawica Twoja. A my nie odstępujem od Ciebie: ożywisz nas, a będziemy wzywać imienia Twego. Panie Boże zastępów, nawróć nas: i okaż nam oblicze Twoje, a będziemy zbawieni“. (Psalm 79.)



## III.

*„Jeśliby zwyciężcn był lud Twój od nieprzyjaciół, a nawróciwszy się czyniliby pokutę i prosiliby imienia Twego, Ty wystuchasz z nieba, a bądź miłościw grzechowi ludu Twego, a przywróć je do ziemi, którąś im dał i Ojcom ich.“*

2. Paralipomenon VI. 24. 25.

Powstanie r. 1831 było jedyną wojną, jaką Polska porozbiorowa własnymi prowadziła siłami. A choć smutny koniec tej wojny; sama jednak sprawa chlubitna bardzo, bo sprawa była święta — zapał i ofiaro narodu wielka — odwaga i dzielność wojsk prawdziwie bohaterskie. To też jak cała sprawa polska wówczas, tak i to powstanie miało powszechną sympatyę u wszystkich umysłów zacnych w Europie. My też z chlubą i otuchą w duszy pamięć tego powstania święcić możemy. Wedle zrozumienia i polityki czysto ludzkiej powstanie to, mówimy: klęskę sprowadziło; ale inaczej jest, jeśli ze stanowiska wiary, którą przecież wszyscy mamy, a także i okiem historii „mistrzynie życia“, na tę sprawę popatrzymy. W świecie materialnym — mówi nauka — nic nie ginie; a wiara mówi, że nic nie ginie w świecie moralnym — u Boga. Dzieje Kościoła są niezbitym tego dowodem.

Kościół katolicki powstał z mniejszych początków, ale bożych. Nie miał ani broni, ani zasobów, ani sił materialnych; bywał w ciężkiem nad wyraz położeniu, a przecież nie tylko nie zginął, ale rósł, potężniał, a dzisiaj jaśnieje. Krew męczenników użyźniała pole i stała się nasieniem wydającym bujny plon — nie przepadła u Boga.

Żydzi po zniszczeniu miasta i kościoła i ojczyzny zagnani do niewoli gorzko płakali; łzy ich spły-

nęły rzekami Eufratu i Tygrysu i rozplynęły się w oceanie, ale Bóg je widział i położył na szali (bo On waży każdą łzę i każdą kroplę krwi ludzkiej). Dla Żydów, jęczących pod nogą molocha azyatyckiego, wedle zrozumienia ludzkiego nie było też ratunku; a przecież, gdy nie odstąpili Boga i wiary i nie zapominali o rzeczach i prawach ojczystych i usychali z tęsknoty, zwracając oczy ku Jeruzalem, przyszedł czas, że wszystko odzyskali i Ojczyznę, stolicę i kościół odbudowali. Bo Bóg był z nimi, a oni z Bogiem. Bo Bóg zamierzył przez nich przeprowadzić myśli swoje, a oni się temu powołaniu nie sprzeniewierzyli. Oto cała tajemnica!

Wielką prawdę w tej mierze wypowiedział znakomity patriota węgierski, Franciszek Deak — chociaż mówił tylko jako polityk: „Co nam obca przemoc wydarła, to może zwrócić bieg szczęśliwych okoliczności, ale to, co samochęcąc zatracimy, przepadło na zawsze!“

Nie wając się wypowiadać zdań własnych co do losów przyszłych Polski, przytoczę tu sąd jednego z najświetlejszych i najczcigodniejszych mężów polskich w obecnej dobie, historyka i wielkiego pracownika na gruncie religijno-narodowym: „Zważywszy dobrze wszystko, — powiada on — możemy z całą pewnością, że Polacy postawieni przez Opatrzność między ludami zachodu i wschodu Europy, między protestantyzmem Prus i liberalizmem Austrii z jednej strony, a schyzmą Rosyi z drugiej; jeżeli wytrwają przy wierze i narodowości, przy Bogu i kościele Jego, a wrócą do cnót Ojców, Pan Bóg powoła ich niechybnie do bytu politycznego, aby podjęli zadanie Ojców swoich, i owszem, aby odrobili, co oni zaniedbali; niosąc wiarę Chrystusową i prawdę Bożą do narodów schyzmatyckich, a z nią i prawdziwą cy-

wilizację i wolność.“ I tak się na rzecz zapatrując, z całym przekonaniem (nie bezmyślnie, jak się to śpiewa) możemy zaśpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła“, ale dodając: „póki Bóg nad nami i póki my Bogu wierni“.

Posłuchajmy jeszcze, co w tym względzie tej miary człowiek, co ś. p. ks. arcybiskup Feliński<sup>1)</sup>, wygnaniec i męczennik za Wiarę i Ojczyznę, powiada: „Prawa narodów do niepodległego bytu są tak święte i niewątpliwe, a wrodzona miłość ojczyzny tak głęboko wyryła je w sercu każdego prawego obywatela, iż żadne sofistyczne rozumowania nie są w stanie wygluzować ich w masie narodu.

Skażone lub obałamuczone jednostki mogą wprawdzie zrzec się tych praw dobrowolnie, łudząc zaborców, że to czynią w imieniu całego narodu, głosy wszakże takie nie odbijają się nigdy żywym echem w sercu ludu; brzmień owszem będą zawsze jak fałszywa i wstrętna nuta, ci zaś, co ją głoszą, pozostaną zawsze w sumieniu narodu podłymi tylko zdrajcami. Wszyscy prawi Polacy nie tylko chcą być wolni i niezależni we własnym kraju, ale wszyscy są przekonani, że mają do tego niezaprzeczone prawo i nie wątpią, że pierwszej, czy później u celu swych pragnień staną i będą znowu samoistnym narodem. Kto nie żąda niepodległości lub o możebności jej odzyskania zwątpił“ — a dodajmy: kto jej nie pragnie, nie modli się o nią, nie dąży do niej, nie pracuje na nią wedle sił i możliwości swojej — „ten nie jest prawdziwym patriotą, tego ta umęczona i bolejąca, ale pełna życia matka nie zna już za swego syna“.

Żeby zaś nie zdało się komu, że ten świątobliwy Arcypasterz, a prawy syn Polski, wypowiada te słowa.

1) Pamiątniki ks. Felińskiego. Kraków 1887. Część II. str. 99\*

uniesiony tylko zapalem, posłuchajmy, co mówi w I. części pamiętników swoich. Oto zastanowiwszy się dłużej poprzednio nad historią i charakterem Polaków i Rosyan, tak pisze dalej: „Studia nad charakterem narodowym tych dwóch pobratymczych szczepów, które Opatrzność tak ścisłym węzłem w obecnej chwili związała... skłaniają nas do pytania: jakie otrzymała posłannictwo Polska, a jakie Rosya? Tak obecne usposobienia obu narodów, jak i kilkunastowieczny rozwój dziejowych wypadków ukazują na to wyraźnie, że głównem zadaniem Polaków jest budowanie Królestwa Bożego na ziemi, już to na własnem łonie, dając, na wzór Jana Chrzciciela, świadectwo prawdzie wiekuistej za przeszłe grzechy, czyniąc pokutę i wedle sił i środków dążąc do tego, by tak w życiu prywatnem, jak i publicznem każda czynność była oparta na duchu Ewangelii, t. j. wypływała z miłości Boga i bliźniego, nie zaś z nienawiści, zazdrości lub samolubnej rachuby. Na zewnątrz zaś domaga się Chrystus, abyśmy gotowali drogi zbliżającemu się Królestwu Bożemu, gotowem do poświęcenia apostołstwem, nawoływaniem do braterstwa ludów i zjednoczenia ich w jedną chrześcijańską rodzinę, pod macierzyńskim skrzydłem kościoła i pod błogosławiącą ręką Namiestnika Chrystusowego.

„Jak najpiękniejszą kartę w dziejach naszej przeszłości jest dokonanie dobrowolnej unii z Litwą i Rusią, tak i w przyszłości nic chwalebniejszego nie zdołamy uczynić nad przyczynienie się do powrotu na drogę prawdy zbłąkanych pobratymców naszych i ułatwienie wszystkim szczepom tegoż plemienia (słowiańskiego) połączenia sił ku wspólnej obronie, bez utraty indywidualności i odrębnego charakteru narodowego. Czyli, mówiąc językiem polityków, dobrowolna federacya ludów pod duchowną egidą katolickiego kościoła.

Z tego, żeśmy niepodległy byt stracili, nie wynika bynajmniej, by nasze posłannictwo zostało skończone. Nie jest ono spełnione, a więc istnieje zawsze, z winy tylko naszej zostało jakby zawieszona. Charakter przytem tego posłannictwa jest tak duchowy, że nie siłą oręza, ale siłą ofiary dokonaniem być może to, czego od nas miłość wymaga. Gdyby zaś niepodległość ukazała się warunkiem niezbędnym do wywiązania się z włożonego na nas zadania, to sama Opatrzność tak urządzi przebieg wypadków, iż byt państwowy znowu nam będzie powrócony, byleśmy dojrzeli dostatecznie duchem“.

Nareszcie tak prześlicznie zakańcza: „Bez błogosławieństwa Bożego zwycięstwa nie otrzymamy, błogosławieństwa zaś tego spodziewać się nie mamy prawa, póki poprawą wad narodowych i nabyciem cnót odpowiednich na zmiłowanie Boże nie zasłużymy. Prawda, że cierpienie oczyszcza i podnosi ducha, ale trzeba, aby cierpienie było niewinne i po Bożemu znoszone, cierpienie zaś, będące skutkiem własnych grzechów naszych i znoszone z żółcią i szemraniem, więcej owszem jeszcze rozdrażnia i zatrzuwa ducha. Jedyna przeto, prawdziwie zbawcza służba narodowa, jest praca nad dźwiganie sił i zasobów narodowych; i to nie owych tylko materialnych zasobów, co bogactwa narodowe stanowią, ani samej oświaty, co umysł jedynie kształci, ale przedewszystkiem owych, naszemu narodowi właściwych zasobów, co odrębny jego charakter stanowią. Do takiej zaś pracy duch wiary, służba Chrystusowa najskuteczniejszą, ona bowiem w ręce dźwignię nam podaje, pozwalając pracę naszą oprzeć na jedynym niewzruszonym fundamencie, jaką jest prawda Ewangelii. Zresztą czy to katolicyzm sam nie należy do liczby tych sił wewnętrznych, co w ciągu wieków narodowy nasz charakter kształciły? Czyż

nie on bronił nas dotąd najskuteczniej od zmoskwicenia lub zniemczenia? Przechowanie go przeto i umocnienie w narodzie, jest zaiste wielkiem patryotycznym dziełem, choćbyśmy nawet nie brali w rachubę jego moralnych wpływów“.

A co się tyczy Rosyi, tak można powiedzieć: We wszechświecie wszystko, nawet burze i bałwany morskie pracują w myśli Bożej. Temci jaśniej widzimy to w dziejach ludzkości. Narody, to armie tego wodza na niebie, któremi on kieruje i działa dla przeprowadzenia królestwa swego na ziemi; dla zbawienia ludzkości. Potęga Rzymu starego dziwnie rosła i rozszerzała się. W czasie przyjścia na świat Chrystusa, stopa cesarów rzymskich gniotła prawie wszystkie wówczas na widowni świata stojące narody. Pod jarzmem Romy jęczało wszystko od słupów Herkulesa aż do wód Eufratu i od piasków Sahary aż po Karpaty a na zachodzie po morze północne — nawet lud wybrany!

Jaka była w tem myśl Boża? Dziś ją widzimy jasno. Przygotować świat, niby rolę, pod ziarno Ewangelii. Jedno państwo, jeden język, jedne prawa, jedna moneta, drogi, komunikacye, wszystko miało posłużyć i posłużyło, aby kwas Ewangelii rozszedł się i zakwaszył wszystką mąkę. To też mimo tak strasznych przesładowań i ucisków przez jakie przechodził kościół w pierwszych całych trzech wiekach, widzimy siewców nauki Chrystusowej i znajdujemy wyznawców Ewangelii w drugiej połowie V. wieku na wszystkich prawie obszarach dawnego imperyum rzymskiego; a na stolicy Cezarów zasiadają Namiestnicy Chrystusa — Papieże.

Tak i tutaj. Rosya, ten kolos północy rozciąga swe panowanie w połowach Europy i Azji — potęga i wpływy rosną, rosną coraz więcej bezsprzecznie —

wpływem swoim sięga do Chin, w Afryce do Abissynii — w Europie obejmuje państwa południowe, Bułgarię, Serbię, nawet Bośnię i Hercegowinę, Czarnogórę; świeżo utrwała się jej wpływ w Grecyi i na Krecie. Więc, jak pisze ks. arcybiskup Feliński, (Pam. część I. str. 217.) „wciąż rosnąca jej potęga wyraźnie okazuje, iż zadaniem jej jest kruszyć przeszkody, na drodze zamiarów Bożych spotykane“ — wyzwać ludy słowiańskie, chronić je od zarażonej niewiarą cywilizacyi zachodu i jego zepsucia. Sama im jednak życia twórczego dać nie może, bo pozbawiona sama przez schyzmę tego życia.

A więc Polski w tem wszystkim — samej jednej katolickiej wśród tych wszystkich plemion — zadaniem jest i będzie, być tam kwasem ewangelicznym; zachowawszy samej wiernie prawdę i ducha Ewangelii, naukę kościoła i płynącą z niej prawdziwą cywilizacyę — zacząć te narody, t. j. roznieść wśród nich prawdę zbawienia. I jeśli pozostaniem wierni tej myśli Bożej, Bóg do pierwotnego i owszem jeszcze świetniejszego może stanowiska nas powrócić.

Taką myślą ożywieni, z otuchą i podniosłem sercem obchodzić możemy pamięć listopadowego powstania. Za dusze poległych w tej walce módlmy się szczerze i nabożnie, a pamięć ich czcimy nie czczemi deklamacjami i bezmyślnymi wieczorkami, w których, jak się powiedziało, więcej naszej własnej miłości i próżności, niż czci poległych, ale poważnem w siebie wchodzeniem i obrachunkiem, co my dla sprawy naszej czynimy? Wytracono nam broń z ręki, ale broni wiary, języka, cnoty, żadna moc nam nie odejmie; a broń to pewna, niezawodna, taką broń Bóg wesprze i błogosławi.

Bądź co bądź, to pewne, że Bóg dał nam wyraźnie do zrozumienia, że w obecnych przynajmniej wa-

runkach, nie moc zbrojna własna, a najmniej już pomoc ludzka nas zbawi, ale praca narodowa, o której mówiliśmy wyżej — i pokuta, nie ta bierna, ludzka, ale ta w duchu wiary podjęta; ta, która do odmiany samych siebie, do poprawy obyczajów i do enoty prowadzi. A więc strzeżenie, zachowanie skarbu wiary i życie z wiary — wierność Bogu i kościołowi Jego. Wiedzą o tem dobrze wrogowie nasi i dlatego ducha wiary nam zatruć usiłują, dlatego tak katolicyzm gnębią; aby czempredziej mogli zawołać słowami pisma: „odbieżał Boga i Bóg go opuścił, teraz ścigajmy i pojmajmy go“! (Psalm 70,)

Na wzór bohaterów naszych, których pamięć czcimy, walczyliśmy o prawa nasze w sposób, jaki możliwy w danych warunkach i godziwy. Bóg zawsze z prawdą trzyma. Powiedział ktoś, że Polacy umieją kochać Ojczyznę z zapalem i poświęceniem, — a nie chcą jej miłować wytrwale i powolną pracą. Bohaterowie z r. 1831. spełnili pierwsze, bo taka była chwila, my dzisiaj spełnić mamy to drugie. A przeto gdy oni krew przelewali — my w pocie czoła pracować mamy wiernie, sumiennie; każdy na stanowisku swoim, a każde ważne. Oni zdrowie i życie oddali, my zdrowia moralnego i sił fizycznych szanujemy. Oni majątki i ziemie utracali, my grosza i każdej piędzi ziemi szanujemy i oszczędzamy, Oni w głodzie i pragnieniu usychali, my nie myślmy o tem tylko, jakby najlepiej jeść, pić i używać. Oni w łachmanach po obcych ziemiach się tułali, my domu i rodziny pilnujemy, a nie myślmy o tem tylko, jakby się bawić a stroić, żyć nad stan i nie tylko hasać — na grobie Ojczyzny.

Pamiętaj, póki Polska, matka, w grobie leży,  
Życie nasze nie do nas, lecz do niej należy.

Tak mawiał jeden z uczestników tego powstania<sup>1)</sup>,  
Jeżeli kiedy, to w r. 1831 nie gadali wiele, a bili;

<sup>1)</sup> Szeptycki.

my nie politykujemy, ale działamy, bo „nie w mowie — nie w mowach i toastach, jak u nas przy lada okazji — ale w czynie królestwo Boże“. Wiele, wiele do roboty mamy — a będziemy pytani, cośmy zrobili. Nadewszystko z grzechów i wad się poprawiamy, bo mówi Duch św. „grzech czyni nieszczęśliwymi narody, — i dodaje: cnota dźwiga narody i podnosi“. „Módl się i pracuj“, to niepospolita dewiza — oby stała się naszą.

Pracujmy nad sobą, pracujmy nad drugimi — i módlmy się, ale szczerze: „Ojcze nasz, Boże, który jesteś w niebie, oto twe dzieci modlą się do Ciebie“. „Boże coś Polskę“ śpiewajmy, ale sercem skruszonym i czystym; i z ufnością wołajmy: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie“, bo wierzymy mocno, że póki Ty z nami, a my z Tobą:

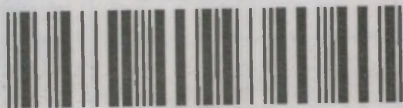
„Polska nie zginęła.“

*Zakopane 29 listopada 1898.*



Biblioteka Główna  
Akademii Obrony Narodowej

30057/2



12-030057-000-0

